

Ekolodzy i narciarze, czyli ring wolny

Byłem w Zakopanem w dniach 1-3 maja. To tradycyjnie ostatnie dni sezonu narciarskiego, kiedy w majowym słońcu można się opalać i pojeździć na ostatnim śniegu.

1 maja pogoda była przepiękna, niebo bez jednej chmurki - do Kuźnic ciągnęły tłumy jeszcze przed wschodem słońca. Grupa około 300 działaczy AZS-u obchodzących 50-lecie swego związku, dość bogato wpisanego w historię Zakopanego, miała tego dnia zaplanowany uroczysty zjazd z Kasprowego, świętej góry narciarzy. Starsi panowie uprzedzili o tym stosownie wcześniej dyrektora TPN.

W Kuźnicach niespodzianka. Kolejka, mimo braku wiatru nie kursuje, tabliczka informuje, że z zimowego snu obudziły się świstaki, a dyrektor Byrcyn poprzedniego dnia wyjechał w nieznanym kierunku. Tłum narciarzy, przypominający kosynierów przed bitwą, gęstniał, wznoszono okrzyki nie wróżące nic dobrego zaspanym świstakom oraz dyrektorowi Byrcynowi. Jego zastępcę od zlinczowania uchroniła wiadomość, że po rozlicznych telefonach na linii Warszawa -Zakopane ruszy wyciąg na Goryczkowej.

Świstaki są stworzeniami bardzo płochliwymi i czujnymi, myśl, że jakiś narciarz mógłby im zrobić krzywdę - wydaje się niedorzeczna. Warto też byłoby spytać starych przewodników tatrzańskich, kiedy po raz ostatni widzieli świstaki w okolicach Kasprowego... Podejrzewam, że mogło to być przed I wojną światową...

Cóż, myślę, że opisana wyżej historia odmłodziła starszych panów, którzy z całego świata przyjechali na 50-lecie swego związku sportowego, odmłodziła też dyrektora Byrcyna przypominając wszystkim czasy licealne, pełne psikusów i kawałów, jakie w tym wieku się płała.

I widać, że nie ma innej rady - sportowcy i narciarze oraz ekolodzy muszą ze swego grona wyłonić atletów, którzy na ringu, przy pomocy bokserskich rękawic - rozstrzygną, kto ma rację.

Następnego dnia, 2 maja - wstałem wcześniej i przed 6 rano kiedy Krupówki są puste - zrobiłem sobie spacer. Parterowe fasady przedwojennych kamienic lśnią od aluminium, krzykliwych reklam, szkła, wystaw z bogactwem wszelkiego dobra. Jeśli popatrzeć na wyższe piętra - tynk odpada, liszaje wilgoci, brudne ściany. W kilku potokach, które przepływają przez miasto - można prócz wody i kamieni znaleźć wszystko - złom żelazny, stare opony, śmieci, plastikowe torby, prezerwatywy. Kiedy stanąć na mostku prowadzącym do Muzeum Tatrzańskiego - można w potoku zobaczyć wielką, drewnianą gablotę z okorowanych bali, z napisem: LIGA OCHRONY PRZYRODY. Ta gablota leży w potoku już ponad 10 lat - i nikomu to nie przeszkadza, ochroniarzom też nie.

Z kolei blisko budynku rady narodowej, na skrzyżowaniu ulic Sienkiewicza i Kościuszki (patrz Kościuszko na nas z nieba...) można zobaczyć toaletę publiczną, która wygląda tak, jakby przeżyła II wojnę światową i Powstanie Warszawskie. I też jej żenujący wygląd nikomu nie przeszkadza - od ponad 20 lat! Zaiste, przechodząc codziennie blisko niej urzędnicy zakopiańskiego magistratu wykazują spokój olimpijski godny podziwu - Sławoj Składkowski dostałby apopleksji na jej widok.

Drewniana gablota Ligi Ochrony Przyrody w potoku koło Muzeum, leżąca. tam ponad 10 lat, i publiczna toaleta w centrum miasta, niszcząca od ponad 20 lat - to dwa symbole dzisiejszego Zakopanego, nieco dziwnie kontrastujące z olimpijskimi pretensjami. I symboliczny obraz konfliktu między ochroniarzami, a władzami miasta.

Las Vegas dla ubogich skrzyżowane z Disneylandem, bazarem i cepelią - to dość powszechne odczucie każdego, kto przespaceruje się po Krupówkach, centrum Zakopanego, zobaczy koszmarną estakadę i bazar pod Gubałówką.

Mieszkałem w Zakopanem przez 15 lat, kocham góry i to osobliwe miasteczko pod Giewontem - mimo, że z jego dawnej legendy nic już nie zostało, albo bardzo niewiele.

Pamiętam czasy, kiedy z Tatr wyrzucono owce, by chronić rzadkie gatunki traw (!) - kilka lat wystarczyło, by pokazać, że była to błędna decyzja, że pewna ilość owiec jest po prostu potrzebna tatrzańskiej roślinności, a bardzo radykalne racje ochroniarzy warto jednak korygować mądrością starych górali.

W czasach, kiedy mieszkałem w Zakopanem - plagą (stonka turystyczna - tak mawiano) - były szkolne wycieczki i pociągi pełne pijanych górników (sorry, tak było). Na początku lat 70. słynna afera budowlana - oto biorący łapówki urzędnicy rady narodowej spowodowali w krótkim czasie podwojenie liczby betonowych bunkrów z pokojami do wynajęcia, skutecznie szpecących miasto.

Każdy większy zakład pracy w Polsce, w czasach, kiedy „Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej” - chciał mieć własny dom wczasowy w Zakopanem, im bardziej okazały tym lepiej. Mimo, że FWP był dobrym pomysłem, a wzdłuż całej południowej granicy kraju nie brakowało terenów z pięknymi widokami, gdzie owe domy wczasowe - gdyby stanęły - były by błogosławieństwem dla biednej gminy, a wczasowicze mieli by lepsze warunki do wypoczynku, niż w Zakopanem.

W latach 1960 -1975 GOPR znosił z gór „turystów” w szpilekach bądź w garniturach; taternicy ostrzegali przed wspinaczką na ścianach, nad którymi na grani chodzą turyści, można było oberwać pustą butelką po wódce.

W latach 1970 -75 rocznie ilość turystów, odwiedzających Zakopane sięgała liczby ok. 2 mln rocznie - o wiele za dużo, jak na małe Tatry. Dziś ponoć sięga ok. 4 mln rocznie - co sprawia, że na górskich szlakach jest ruch jak na Marszałkowskiej (ciekawa forma wypoczynku...) i tylko patrzeć, jak przyroda górską zacznie doznawać zniszczeń nieodwracalnych.

Co światejsi postulowali w tamtych latach budowę drugiego Zakopanego - „Śnieżnika” - w okolicach Kłodzka. Ale pieniądze na ten cel okazały się bardziej potrzebne do budowy Huty Katowice.

Dziennikarz, sportowiec, narciarz - Andrzej Ziemilski nieustrudzenie postulował w tamtych latach, by cały ruch narciarski i turystyczny rozproszyć wzdłuż całej południowej granicy kraju, i to tak, by jak najmądrzej pogodzić racje ochroniarzy, turystów i narciarzy z ekonomią gmin i miasteczek leżących wzdłuż tej granicy. Lecz głos jego był głosem wołającego na puszczy - i tylko dziś można przypomnieć, że był jednym z pierwszych, którzy znając Alpy ostrzegli przed powtarzaniem w małych Tatrach błędów zrobionych wcześniej w dużych Alpach. Andrzej Ziemilski był też w tamtych latach bardzo bliskim przyjacielem i doradcą Wojtka Niedziałka, socjologa, który na zlecenie Komitetu Polska 2000 opracował plan zagospodarowania Tatr dla ruchu turystycznego. Plan Niedziałka był bardzo radykalny - i jak dziś widać - był jedynym dobrym planem dla Tatr.

Pisałem o tym w Zielonych Brygadach i DŻ - pokrótce przypomnę. Plan Niedziałka postulował wstrzymanie ruchu kołowego w Nowym Targu i zalesienie pasa ziemi między Nowym Targiem a Zakopanem. Nasycony pensjonatami i wszystkim, co może służyć do mądrego wypoczynku - ten pas ziemi miał spełniać rolę bufora, zatrzymującego nadmiar turystów. Zaś każdy, kto z plecakiem na ramionach przebrnie pieszo ten obszar - będzie choć trochę zaaklimatyzowany i przygotowany do górskich wędrówek. W samym Zakopanem plan Niedziałka przewidywał wstrzymanie wszelkich

inwestycji budowlanych, wyremontowanie bądź wyburzenie budynków starych i absolutny zakaz budowy nowych budynków, hoteli, itd.

Wojtek badał bardzo skrupulatnie relacje między ilością turystów w Tatrach, jakością ich wypoczynku, pojemnością Tatr, ochroną przyrody - Wojtek był socjologiem, jego badania były bardzo rzetelne. Obliczył też skrupulatnie i żmudnie - że np. szczyt Kasprowego został od 1945 roku obniżony o 4 metry (!) - po prostu rozdeptany przez turystów, rozjechany przez narciarzy. Tu może prostacka, acz oczywista uwaga: pojedynczy turysta czy narciarz nie jest wrogiem, lecz sympatykiem górskiej przyrody. Zniszczenia powoduje nadmiar turystów czy narciarzy.

Tu warto też przypomnieć i podkreślić, że racje ochroniarzy, turystów, narciarzy i wszystkich, którzy po prostu żyją z turystów - są racjami sprzecznymi. Konflikt interesów występuje już w samym Zakopanem, a cały zespół problemów związanych z turystyką jest bardzo złożony, rozsypianie tego węzła jest sprawą arcytrudną. Skrajnie radykałne postawy nie rozwiązują niczego (vide choćby owce - najpierw wygnane, a potem przywrócone w mniejszej ilości), wszelkie hasła są czystą demagogią.

Jeśli ochroniarze, ekolodzy, przedstawiciele sportowców, narciarzy, turystów i wszyscy zainteresowani nie siądą do okrągłego stołu - to zwyciężać będzie krótkowzroczność, doraźny interes, spryt, korupcja, szkodę poniosą góry i miasto. Wnuki przeklinać będą naszą głupotę - jeśli odziedziczą Tatry i Zakopane zaśmiecone, zdeptane, pełne nieodwracalnych zniszczeń. Pieniaczom zostanie satysfakcja, że „komuś dołożyli”, żaden z istotnych problemów nie zostanie rozwiązany.

Może warto wrócić do pomysłu „drugiego Zakopanego”, może warto przypomnieć sobie stare postulaty Andrzeja Ziemińskiego o przysposobieniu całej południowej granicy dla potrzeb ruchu turystycznego. Tak, by jak najmądrzej pogodzić racje ochroniarzy, turystów, narciarzy z racjami ekonomicznymi gmin i miasteczek wzdłuż granicy położonych.

Lektura artykułu „Wściekli mąciciele i bałagan pod Giewontem” upewniła mnie w jednym - iż uczestnicy sporu zaczynają osiągać perfekcję w „dorabianiu gęby” przeciwnikom - np. górale, których sądziłem że znam - teraz okazuje się, że są w całości wypełnieni chciwością na dutki, i żadnych uczuć nie mają. Pana Grzegorza Bożka proszę więc, by zorganizował wycieczkę narciarską dla grupy radykalnych ekologów, po której zamieści stosowne dyrektywy - czy i gdzie w ogóle w Polsce można jeździć na nartach. Uff! Co piszę zeźlony - bo w Zakopanem oglądałem mapę, na której pedantycznie zaznaczono tereny użytkowane przez narciarzy i dokładnie wyliczono, że zajmują one mniej niż 1% (JEDEN!) terenów należących do TPN!

Pana Bożka gorąco też zachęcam do lektury książek ks. prof. Józefa Tischnera - zanim zaczniesz źle mówić o góralach. Byłbym też wdzięczny jakiemuś dramaturgowi za napisanie całkiem nowego dramatu narodowego pt. „Warszawiacy i Górale” - historia wskazuje, że sporo dość głupich decyzji dotyczących Zakopanego podejmowali ludzie, którzy nie byli mieszkańcami Zakopanego.

I ostatnia już uwaga.. Najstarszym symbolem wtajemniczenia jest wąż pożerający własny ogon. Andrzej Ziemiński należał kiedyś do małej grupki przytomnych i roztropnych ludzi, którzy mimo komunistycznego absurdu usiłowali formułować postulaty pragmatyczne, wyważone, godzące racje ochroniarzy i turystów. Jeśli dziś ekolodzy na nim psy wieszają - to znaczy, że nie znają (lub nie chcą znać) przeszłości, że dostrzegają wyłącznie własne racje. Nie przyjmują, lub nie chcą przyjąć do wiadomości, że zespół spraw i problemów dotyczących Tatr i Zakopanego, turystyki i ochrony przyrody jest daleko bardziej skomplikowany, niż im się wydaje.

A cytaty podane przez p. Bożka na temat bałaganu pod Giewontem każą mi przypuszczać, że drewnianej gabloty z napisem „LIGA OCHRONY PRZYRODY” z potoka ochroniarze nie wyciągną

przez najbliższe dziesięciolecia. Tak, jak radnym i urzędnikom magistrackim w Zakopanem przez najbliższe dziesięciolecia nie będzie przeszkadzała żenująca swym widokiem publiczna toaleta przy zbiegu ulic Kościuszki i Sienkiewicza.

Kłania się Gałczyński i jego dramat o piecyku, który wciąż dymi, lub inny - o dziurze w moście, zaświadczającej o powszechnej niemożności.

Przekonania o moralnej wyższości i swoich racjach - gratuluję wszystkim, na wynik spotkania na ringu: ekolodzy kontra narciarze - będę oczekiwał, na łamach DŻ rzecz jasna.

Paweł Zawadzki

Od redakcji:

Pomysł „drugiego Zakopanego” realizuje się już w Karkonoszach i przyrodniczy oraz pracownicy Karkonoskiego Parku Narodowego ręce załamują nad wycinaną pod trasy narciarskie kosodrzewiną (teoretycznie chronioną prawem) i naciskami na budowę kolejnych wyciągów i tras narciarskich. W tyle nie pozostają inwestorzy na Pilsku i w Bieszczadach oraz w Beskidzie Sądeckim. Każdą górę można przerobić na lunapark (a ile z tego pieniędzy dla właścicieli infrastruktury!), domagając się „kompromisu” ze strony ekologów. Może więc zacniemy i my domagać się kompromisu: chcemy całe polskie góry objąć ochroną przyrodniczą, najlepiej ścisłą, a idąc na kompromis zgodzimy się na pozostawienie kilku wyciągów i kolejek linowych dla tych, którzy nie wyobrażają sobie innego wypoczynku niż przyjazd autem pod wyciąg i zjechanie ze „świętej góry narciarzy”.

„Ja jestem najważniejszy”, „my jesteśmy najważniejsi”, to dla naszej rozrywki i zabawy Pan Bóg stworzył świat. A może nie?

Może harmonia z całym życiem jest ważniejsza? Może jest ważniejsza od świętej góry narciarzy i udostępniania wszystkich gór turystom i narciarzom? Jeśli zastanowimy się przez chwilę skąd oni przyjeżdżają to może zauważymy, że ze „spalonej ziemi”, którą już wcześniej zniszczyli pod budowę fabryk sprzętu narciarskiego i turystycznego, samochodów i autostrad.

Banialuki pana Ziemińskiego o totalitaryzmie ekologicznym (nijak się nie mają do jego szlachetnej politycznie przeszłości) służą niepotrzebnie usprawiedliwianiu samobójczej drogi „pana przyrody”. W redakcji „Dzikiego Życia” wolimy autorytet Jasia Brzozy, który powiedział nam: *„Dyć to wszystko żywe ginie, bo się panockom za bardzo bawić zechciało”*.

AJK.